

STEFAN KIENIEWICZ
(Warszawa)

PROBLEM KONIECZNOŚCI POWSTANIA LISTOPADOWEGO

W pierwszą rocznicę Nocy Listopadowej, na pierwszym emigracyjnym obchodzie tego święta, przemawiał po raz pierwszy Joachim Lelewel: „Europa i jej bojaźliwa polityka nie przypuszczała, aby Polska mogła kiedy podźwignąć się własnymi siłami; ale wielka myśl narodowa dojrzała. Ta myśl zajmuje naród, przenika jego duszę, dostarcza mu sposobów i nagli go przyspieszyć powstanie wzbudzające podziwienie w tych wszystkich, którzy nie pojmowali umysłu ludzkiego. Nie mając ufności tylko w sobie samym, zniecierpliwiony naród uczynił krok śmiały, ale konieczny, który powinien był doprowadzić do zamierzonego celu, gdyby użyto wszystkich środków, jakie się wewnątrz i zewnątrz znaleźć mogły, gdyby nie obracano w niwecz usiłowań, które by wsparły popęd powszechny; gdyby zadano cios, który mógł być stanowczy”¹.

„Krok śmiały, ale konieczny” — tak określił powstanie, „tylko co zakończone klęską, uznany rzecznik demokracji polskiej. Ale tę samą tezę, że powstanie wybuchnąć musiało, głosił również obóz konserwatywny. Trwała jeszcze walka zbrojna, gdy Karol Hoffman, agent dyplomatyczny Adama Czartoryskiego, wywiódł czarno na białym, że konflikt Polaków z caratem stanowił nieuniknione następstwo postanowień kongresu wiedeńskiego. „Możnaż bowiem pojmować istnienie jakiego narodu bez jego niepodległości? Możnaż mu gwarantować narodowość, liberalne instytucje, wspólną swobodną komunikację, bez nadania mu ostatniego jeszcze szczybla szczęścia, to jest niepodległości [...] Zapytać się przychodzi — kontynuował Hoffman — czyją była winą tak smutny Królestwa los i koniec? czy niegodziwość monarchów, czy niespokojność narodu? Odpowiadamy, że ni jednej, ni drugiej. Był winą rzeczy nie ludzi. Utworzenie Królestwa i przyłączenie go do Cesarstwa Rosyjskiego przyniosło światu pierwszy i nieznaný dotąd przykład politycznego układu, który w samym zarodzie zamyka nasienie zniszczenia. Każde samodzielne państwo, swobód konstytucyjnych używając, wystawione jest na ciągle niebezpieczeństwo, skoro je despotyczne otaczają mocarstwa. [...] Cóż dopiero państwo konstytucyjne, oddane pod berło despoty”?² Siebie samych, a razem i Europe, przekonywali umiarkowani przywódcy powstania, że nie mogli inaczej postąpić, jak chwycić za broń. Ze strony cara groziła im i tak niewola.

W sposób nieporównanie bardziej sugestywny bronił tej samej tezy

¹ J. Lelewel, *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. XX, Poznań 1864, s. 88. Mowa na obchodzie w Paryżu 29 XI 1831.

² K. Hoffman, *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim*, Warszawa 1831, s. 40 n. 287.

Maurycy Mochnacki: „Nie powstać, to jest dłużej pozostać w tym samym stanie, pod absolutyzmem cara, nie było w naszej mocy. [...] Nie powstać wśród ówczesnych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, które się tak widocznie uśmiechały powstaniu, byłoby z naszej strony nikczemnością i nierozumem. Jednym z chwalebnych, jednym z głównych powodów rewolucji 29 listopada było i to także: iż się u d a ć m o g ł a. [...] Była w Warszawie twórcza chwila, z której niepodobieństwa, cuda mogły wyniknąć! Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi!” Rozwijał też Mochnacki tok myśli Hoffmana: że Aleksander I już w 1821 r. dawał wyraz swej wątpliwości: „Czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie?” — i stąd też wyprowadzał wniosek: „Po tym oświadczeniu nic innego nie zostawało jak powstać z bronią w rękę”. Okazję przyniósł rok 1830. „Ruina starszej linii Burbonów dawno nieznaną radością napełniała Warszawę. Ci, których stan i wiek nie przywiązywał do porządku rzeczy istniejącego, życzyli sobie najrychlejszej jego zmiany; inni zaczęli się tego lękać. Lecz wszyscy odgadywali, że coś ważnego nastąpi, że coś ważnego musi nastąpić”³.

Dwaj współcześni Mochnackiemu pisarze cudzoziemscy: jeden przyjazny, drugi niechętny Polakom — także zdawali się sądzić, że „musiało” dojść do powstania, choć każdy z pisarzy tych rozumował inaczej. Zdaniem Richarda Spaziera „było wręcz niemożliwe, aby Rosjanie utrzymali konstytucję, aby jej dzień w dzień nie przekraczali, by jej stopniowo, przemocą i podstępem nie stłumili do szczytu, aby nie starali się uczynić z Polski, zrazu jakiegoś Królestwa Czech, a potem rosyjskiej prowincji”. Słusznie zatem Polacy wykorzystali swobody, uzyskane w 1815 r. „aby własnymi siłami, we własnym kraju i niezależnie od innych mocarstw, z pełnym i jednomyślnym przekonaniem, kto jest jedynym ich wrogiem — pokusić się o odzyskanie Ojczyzny”⁴.

Fryderyk Smitt, piszący w lat kilka po Spazierze, potępiał powstanie i w ogóle Polaków. „Stałość i wdzięczność — twierdził — nie leżała w ich charakterze. To okazało się już w pierwszych czasach. Już wtedy były osoby, nie nauczone doświadczeniem czasu i historii, niezadowolone tym, co osiągnęły, które ku temu tylko się zwracały, czego im odmówiono, a skoro im nie przyznano wszystkiego, czego się domagała ich wybujała fantazja, odpychały od siebie pochopnie także przyznane im dobro. [...] Rząd rosyjski mógł czynić, co chciał, dla dobra kraju, nie mógł uzyskać powszechnego uznania i zadowolenia; przeciwnie, wszystkie jego dobroczynne dla kraju posunięcia potraktowano tylko jako środki, wiodące szybciej do zamierzonego celu”, do „bezgranicznego pożądanego pełnej niezawisłości”. Tak oto „wybuchła nagle ta nieszczęsna rewolucja, która przeszła jak orkan niszczący przez właśnie rozkwitłe państwo”⁵. Mniejsza więc, czy się oceniało powstanie jako chlubne, czy zgubne — okazywało się ono zawsze... fatalnością.

Zastanawiali się nad tym problemem pamiętnikarze i kronikarze powstania. Mogłoby zdawać się, że były jego uczestnik, rzecznik idei

³ M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, Berlin—Poznań 1863, t. I, s. 38 n. 83, 115; t. II, s. 77. Pisano w 1833 r.

⁴ R. Spazier, *Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830 und 1831*, t. I, Altenburg 1832, s. 68, 97 n.

⁵ F. Smitt, *Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges in den Jahren 1830 und 1831*, t. I, Berlin 1839, s. 19, 59, 62 n.

niepodległościowej, powinien obstać przy twierdzeniu, że powstanie, choć zakończone klęską, było czymś koniecznym, i dlatego nie wolno winić jego inicjatorów. Natomiast ci wszyscy, którzy wybuch powstania potępili jako nieszczęście, winni by skłaniać się ku stanowisku, że można było nieszczęścia tego uniknąć, że więc nie było ono koniecznością. W takim rozkładzie akcentów nie było jednak pełnej konsekwencji, o czym świadczą poniższe wyrywkowo dobrane przykłady.

Antoni Ostrowski, polityk centrowy, w powstaniu mocno zaangażowany, komendant gwardii narodowej warszawskiej, piszący wkrótce po upadku rewolucji, wahał się z zajęciem stanowiska. „Dość się atoli z tymi, lubo nie bezwarunkowo, zgadzam, którzy utrzymują, iż powstanie nasze z nocą 29 listopada jakby z przypadku i w zły moment poczęte było. [...] Lecz i to prawda, iż wielkich wypadków chwile najczęściej naprowadza sam hazard, ów zbieg nieprzewidzianych okoliczności, jak też i w niniejszym przypadku się stało”. O kilka wierszy niżej podkreśla tenże autor, że spiskowcy pragnęli uniknąć aresztowań oraz przeszkodzić wyprawie zbrojnej na Francję. „I z tej strony rzeczy uważając, rewolucja odłożoną być nie mogła”⁶.

Ignacy Prądzyński, najwybitniejszy z polskich generałów, obrońca tezy, że armia polska mogła była wygrać tę wojnę, traktował wybuch listopadowy jako zdarzenie niemalże mechaniczne. Oficerowie byli niezadowoleni nie mogąc awansować, wzięli się więc do spisku. Otóż „spisek nie jest panem działać w upatrzoną, najwłaściwszą porę. On jest bezwładny, dopóki nie dojrzeje, a skoro dojrzeje, musi natychmiast działać, bo każda godzina zwłoki naraża go na niebezpieczeństwo odkrycia, a zatem i zniweczenia”⁷.

Stanisław Barzykowski, czartoryszczyk, członek Rządu Narodowego, przyznawał rację opozycji legalnej sprzed 1830 roku. O nielegalnej pisał: „Tajne związki w gruncie rzeczy zawsze są nieszczęściem każdego kraju. [...] Tylko w narodach ujarzmionych, którym niepodległość narodową wydarto, [...] tajne związki mogą być nie tylko już usprawiedliwione, lecz nawet i konieczne”. Wspominając rozbitcie Towarzystwa Patriotycznego w 1826 r. stwierdzał: „Stało się to największą klęską sprawy narodowej, że powstanie nie pod jego kierunkiem się dokonało”. W długim wywodzie uzasadniał, że powstanie listopadowe „było zarazem za późne i za wczesne”, że to „wiadomość o wypadkach lipcowych przyniosła do Polski wichurę insurekcyjną. Duch powstania od razu Polskę owionął, tak że codzień można się było wybuchu spodziewać”⁸. Ze sformułowań takich zdaje się wynikać, że zdaniem autora przebieg wydarzeń miał różne alternatywy; do wybuchu mogło być dojść w różnych terminach i różnych okolicznościach.

Władysław Zamoyski, w 1830 r. podporucznik, a mimo to jeden z głównych aktorów kontrrewolucji 29 listopada, bronił do końca życia tezę, że tę historię można było lepiej rozegrać. „Jak długo prawa konstytucyjne Królestwa, chociaż gwałcone, nie były jeszcze za-

⁶ A. Ostrowski, *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego*, Wrocław 1961, s. 59, 61.

⁷ I. Prądzyński, *Pamiętniki*, wyd. II, t. I, Kraków 1909, s. 200. Pisane w latach czterdziestych.

⁸ S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, t. I, Poznań 1883, s. 129, 180 n. 231, 286, 259. Dzieło rozpoczęte już w latach trzydziestych.

przecone, a przynajmniej wymazane z ustaw pisanych, nie należało ich bronić? Należało niezaprzeczenie, ale należało środkami mogącymi te prawa ratować, nie zaś takimi, co by przemocą (posłużyć mogło do wydarcia i tego, co jeszcze nam zostawiono, a zarazem do twierdzenia, żeśmy je pierwsi zdeptali”⁹.

Bardziej fatalistycznie zapatrywał się na wydarzenie inny przedstawiciel prawnicowego nurtu emigracji, Teodor Morawski. Oto po rewolucji lipcowej „przybyło żaru dla rozognionego ducha narodowego. Obudziła się w kraju ochota do korzystania z okoliczności. A nie tylko na pomoc francuską, rachowano oraz na odnowienie się powstania petersburskiego. [...] Niestety! Mniemanie popolite, nie uważając następstw, zachowuje bezwzględnie w wysokiej czci imiona tych, co wywołują powstania: każdy w kraju uważa też początkowanie w powstaniu za akt najwyższego patriotyzmu i każdy sądzi się doń upoważnionym”¹⁰.

Kajetan Koźmian, jak wiemy, potępiał powstanie, uważał je za dzieło głupców i młokosów. A przecież zastanawiając się nad tym, czy rewolucja 1830 r. była narodową, dochodził do wniosku: „Niezaprzeczoną jest prawdą, że cel jej był narodowy, a uczucie i pragnienie było rozlane po wszystkich sercach, było naturalne i trwałe; lecz rozsądek i miłość tej pierwszej zawiązki przyszłych nadziei w Królestwie Polskim wstrzymywały je do pomyślnej i odległej chwili. Młodzież zawsze niepokojna, niecierpliwa i nadużyciami władz drażniona, zdradziła się po kilkakroć, lecz starsi, doświadczeni i rozsądniejsi nie tępiąc w niej uczuć, odwracali od miewczesnego i zgubnego zapędu i wstrzymywali”¹¹.

Zestawiliśmy tu wypowiedzi niektórych uczestników i świadków powstania, którzy w roku 1830 już zajmowali wpływowe stanowiska, spisywali zaś swe wspomnienia w ciągu następnych lat trzydziestu. Są to wypowiedzi konserwatywne, wobec powstania krytyczne — tym samym stawiające pytanie, czy można go było uniknąć? Odpowiedzi są ambiwalentne: inne alternatywy istniały, ale miały one słabe szanse.

Polemika zaostrza się po następnej z kolei klęsce 1863—4 roku. Konserwatyści podejmują atak na ideę walki o niepodległość, właśnie na przykładzie zgubnego, ich zdaniem, powstania listopadowego. Czy jednak można było uniknąć tego powstania? Chyba nie, jeżeli iść śladem wywodów Henryka Lisickiego. „Większość [izb sejmowych] wybuchu nie przewidywała, nie przeczuwała, nawet się bała śmiertelnie, lecz oprzeć się nie miała siły urokowi opozycyjnych wystąpień i podjazdowej wojny, jaką przywódcy wytoczyć rządowi uznali za dobre. [...] Największa część toczyła wojnę z władzą bez głębszej myśli, bez celu wyższego, dla nasycenia drobnych ambicji, przez naśladownictwo, przez żądę poklasków i marnej wziętości. [...] Hasłem powszechnym stał się opór przeciwko władzy [krajowej], opór bezwzględny i systematyczny, pociągający za sobą nieład, ustanie w pracy i pragnienie zmiany”¹². Tu-

⁹ *Jenerał Zamoyski*, t. I, Poznań 1910, s. 333. Pisano po 1856 r.

¹⁰ T. Morawski, *Dzieje narodu polskiego*, t. VI, Poznań 1877, s. 304, 306. Pisano ok. 1850 r.

¹¹ K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. III, Wrocław 1972, s. 353. Pisano w połowie XIX w.

¹² H. Lisicki, *Przyczyny powstania roku 1830-1831* [w:] *Aleksander Wielopolski*, t. IV, Kraków 1879, s. 259, 280 n.

taj powstanie ukazuje się jako fatalność, spowodowana przez polityczny nierozum klas posiadających.

Najdalej w obsesji antypowstańczej posunął się Jerzy Moszyński dowodząc: „Nie środki, ale sam cel dążenia do odbudowania niepodległej Polski jest błędnym”. Dążenia te na naszą zgubę podsycał w latach dwudziestych agenci Metternicha oraz „masonia”, przyjmowało je zaś społeczeństwo, które zaparło się Boga. „Jak po klęsce Ostrołęckiej musiało nastąpić poddanie się Warszawy, tak po sejmie 1820 r. musiała nastąpić noc 29 listopada 1830 r.” Ta właśnie, opozycyjna sesja 1820 r. była to „straszna, niepowetowana klęska, klęska tym boleśniejsza, że polskimi zadana rękami, choć nie w polskich obmyślona głowach”. Rząd miał oczywiście wszelkie prawo poskromić opozycję legalną i spiskową. Gdyby tego nie był uczynił, powstanie może nie byłoby wybuchło w 1830, ale w 1829, lub w 1854 r. [...] i wówczas byłoby się zakończyło rozbiorem Polski pomiędzy Austrią i Prusami!¹³

Wśród polemistów, którzy stanęli w szranki z Lisieckim, zacytujmy Adama Rządewskiego. „O ile do powstania powoływać bez środków jest zbrodnią, o tyle możliwość wszelkiej orężnej za Polskę walki z góry potępić jest wyzuwaniem się z praw własnych”. Rządewski także zastanawiał się, czy powstanie wybuchnąć musiało. Dała mu początek garstka, ale poparli je ludzie najznakomitsi. „Czy zrobili to bezwiednie, czy też popchnęła ich do tego nieubłagana logika dziejowa? Sądźmy, że tylko ta ostatnia. [...] Faktem jest, że ci przedstawiciele narodu, będąc dobrymi patriotami, rozumieli, że narodowi do życia swobody zarówno jak i powietrza potrzeba. Nie chcieli może sami narażać kraju na nierówną walkę, ale kiedy szcęk oręża po ulicach Warszawy się rozległ, w braku innych środków i w rozpaczliwym niejako położeniu krajowym i ten za dobry przyjęli”. Zachowanie się takie Rządewski potępia. „W konserwatystach naszych brakło zawsze jednej koniecznej obywatelskiej cnoty — cywilnej odwagi. Kiedy nasze stronnictwa ruchu knuć coś i majaczyć zaczynały, konserwatyści nie dostrzegając niebezpieczeństwa drwili z nich, szydzili, tłumem, ulicą lub głupim motłochem je nazywali. Aliści stronnictwo w pewną grupę, w pewną całość się łączy, a opierając się na gruncie patriotycznym, każdemu Polakowi drogim, łatwo lekkomyślną opinię publiczną pozyskuje. Cóż wtedy z naszymi konserwatystami się dzieje? Oto albo obyczajem polskim goniąc za mydlaną bańką popularności, do ruchu bez względu na pewną zgubę się łączą; albo, co gorzej jeszcze, założywszy ręce, biernie wypadkom się przypatrują, nie wiedząc, że niebawem przyjdzie chwila, kiedy rozhukany szaleniec rurę pistoletową do łba im przyłoży, albo stryczkiem olimpijski spokój ich zamąci”¹⁴. Z wywodu tego znika już fatalizm: powstaniu listopadowemu można było zapobiec, gdyby ludzie „rozsądni” zdobyli sobie zaufanie społeczeństwa.

Na przełomie XIX i XX w. głos w dyskusji nad powstaniem listopadowym od publicystów przejmują historycy. Tym samym polemika się wycisza. Zawodowy historyk jest powściągliwy w ocenach, a zwłaszcza

¹³ J. Moszyński, *Geneza powstania listopadowego. Pamiętniki gen. Prądzyńskiego, tom wstępny*, Kraków 1909, s. 250, 257, 269, 310.

¹⁴ Aër, przedmowa do *Historii powstania listopadowego* S. Barzykowskiego, t. I, Poznań 1883, s. XXXV, XLVIII-XLIX.

wie, że nie jest w stanie udowodnić konieczności żadnego z wydarzeń, które stara się odtworzyć. Raczej skupia się na ich genezie — i tylko pośrednio, ze sposobu nagromadzenia przyczyn, które doprowadziły (w naszym wypadku) do powstania listopadowego, możemy wnioskować, czy były to w odczuciu — bowiem nie w rozumieniu — historyka przyczyny nieodparte.

„Trzeba było fatalnego zrzędzenia, ażeby powstanie, rzucone jak płód poroniony przez bezradnych jego sprawców, co mu ani programu, ani wodza, ani związków nie przygotowali, podjęte i oddechane zostało przez ludzi, jak książę Adam”¹⁵. To pisał fachowy historyk, Lubomir Gadon, ale pisał jak publicysta; oceniał powstanie jako nieszczęśliwy przypadek, któremu zawiniли zwłaszcza konserwatyści. Znacznie wytrawniej postawił kwestię Szymon Askenazy. Określił dwie główne przyczyny sprawcze powstania: spór Polski z Rosją o Litwę oraz spór o wolności Królestwa Polskiego. Jako przyczyny pochodne wyliczył: zatarg Konstantego z Mikołajem, wojnę turecką i rewolucję francuską, a mimochodem wskazał na prowokacyjne manewry Nowosilcowa i konsula pruskiego Schmidta¹⁶. Dużo więc było tych przyczyn — i jakże w tych warunkach mogło powstanie nie wybuchnąć? W tym samym roku 1907, z którego pochodzi niniejsza wypowiedź Askenazego, ogłosił też swą *Politykę Lubeckiego* Stanisław Smolka. Tutaj sprawa została znacznie uproszczona: jeden był tylko rzeczywisty sprawca nieszczęścia — Nowosilcow. I jeden tylko sposób uratowania się dla Polaków: stanąć murem przy księciu ministrze skarbu...¹⁷

Demokratyczny nurt naszej historiografii pochwalał powstanie, uważał, iż powinno było wybuchnąć — stąd niedaleko było już do założenia, iż wybuchnąć musiało. Bolesław Limanowski przyznawał, że czasy konstytucyjne przyniosły Kongresówce rozwój ekonomiczny. Wszakże „dobrobyt materialny, gdyby nawet był powszechny, czyż może zagłuszyć odczuwanie sromoty niewoli, hańby, deptanej godności ludzkiej? Byłoby to świadectwo ostatecznego upodlenia ducha narodowego”. I dalej: „Patriotyczna i postępową młodzież, tak wojskowa jak cywilna, związana z sobą porozumieniem spiskowym — narzuciła narodowi rewolucję, czyli raczej pierwszą podniosła sztandar rewolucyjny. Uczyniła to jednak skutkiem tego, że dreszcze rewolucyjne, które przebiegały naród, ona najsilniej odczuwała”¹⁸. Nieco inaczej ujmuje to Artur Śliwiński. „Starsze pokolenie” pragnęło niepodległości, ale „zdawało sobie sprawę z trudności, jakie nastęrczała walka Polski z państwem rosyjskim. Trudności te nawet wyolbrzymiano. Ale logika ludzi wolnych nie cofała się przed ostatecznymi konsekwencjami, tylko te konsekwencje w dalszą odsuwała przyszłość, bo na myśl o wielkim zadaniu ręce bezbronne opadały bezsilnie. Więc młodzież postanowiła ręce te uzbroić”. Rzecz inna, że o kilka kartek dalej Śliwiński opisuje fatalne zachowanie się

¹⁵ L. Gadon, *Książę Adam Czartoryski podczas powstania listopadowego*, Kraków 1900, s. 5

¹⁶ S. Askenazy, *Rosja-Polska 1815-1830*, Lwów 1907, s. 165 n.

¹⁷ S. Smolka, *Polityka Lubeckiego*, t. I, Kraków 1907, s. 425-7, 548.

¹⁸ B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, t. I, Warszawa 1946, s. 181, 202. Wyd. I — 1901.

Lelewela w rozmowie ze spiskowcami 21 listopada i konkluduje: „Powstanie rzucone zostało na zwodnicze losy szczęścia, na wszystkie koleje przypadku. Były serca gorące i odważne ręce, nie było głowy. A czas szedł w swym niewstrzymanym biegu i chwilę krytyczną zbliżał nieustannie...”¹⁹

W pierwszych latach międzywojennych, aż po jubileusz stulecia utrzymuje się jeszcze tendencja gloryfikacji powstania, uznanego za akt niezbędny, zatem nieunikniony. Zarówno Wacław Tokarz, jak i Juliusz Harbut kładli obecnie nacisk na zamiar Mikołaja użycia armii polskiej przeciw Europie, zawieszenia konstytucji, wyaresztowania spiskowców. „Burza, jaka w tej przeladowanej elektrycznością atmosferze wywiązała się, była nieuniknionym prawem natury, zwichnięcie równowagi między polityką, a moralnością [...] Burzy tej nie zdołały zapobiec przestrogi statystów, ani zażegnać nawet dzwonki loretańskie księżnej Łowickiej, ni Grabowskiego”. To oczywiście Harbut²⁰; Tokarz raczej zwracał uwagę na „dość powszechne pragnienie spokoju, ogarniające szczyty społeczeństwa. Przeszto już myśleć o przyłączeniu prowincji zabranych, o energiczniejszej obronie konstytucji nawet; chciano żyć po prostu w tych warunkach, do których przyzwyczajano się już coraz bardziej. Już wtedy jednak poczęła się budzić reakcja przeciwko temu odrętwieniu szczytów. Rzeczniczką jej stała się młodzież, na którą tak silnie działał romantyzm, rozbudzając w niej wiarę w siły własne, w potęgę narodu”²¹.

Bezwzględna krytykę tradycji powstańczych podtrzymywali w latach międzywojennych publicyści spod znaku ND. Dla nich kolejne zrywy antyrosyjskie, podobnie jak dla Moszyńskiego, były robotą Prusaków i masonów. Zastanawiali się więc, jak można było zapobiec powstaniu listopadowemu: „Jaką politykę byłby był powinien poprowadzić obóz narodowy, gdyby wówczas był istniał?”²² Tu publicysta wkraczał w sferę fantazjowania, którego nawet nie warto przytaczać.

Jest dość znamienne, że Michał Bobrzyński, ostatni przedstawiciel szkoły historycznej krakowskiej, tradycyjnie antypowstańczej, ujął sprawę znacznie poważniej. Oczywiście nie chwalił powstania listopadowego. „Liberum owoców. [...] Spisek był rzeczywiście największym dzieciństwem, jakie pomyśleć można. [...] Chcieli za wszelką cenę stworzyć fakt dokonany, ażeby przeciąć wszelką myśl odwrotu”. Ale dawał także Bobrzyński głębszą ocenę sytuacji politycznej w przededniu powstania: „Pewne już było, że żywioł demokratyczny pójdzie do walki, nie było tylko pewne, czy do walki społecznej, czy politycznej. Nie rozumiał tego Lubecki i nie przypuszczał, że żywioł konserwatywny właścicieli dóbr, których tak popierał, zagrożony przez żywioł demokratyczny, opuści go i skapitułuje przed rewolucją polityczną, ażeby uniknąć społecznej”²³.

Różnym czynnikiem przypisywano dotąd wybuch 1830 roku: polskim aspiracjom narodowym, represjom caratu, reperkusjom rewolucji lipco-

¹⁹ A. Sliwiński, *Joachim Lelewel*, Warszawa 1932, s. 169, 183. Wyd. I — 1918.

²⁰ J. S. Harbut, *Noc Listopadowa w świetle i cieniach procesu przed Najwyższym Sądem Kryminalnym*, Warszawa 1926, s. 17.

²¹ *Polska, jej dzieje i kultura*, t. III, Warszawa 1930, s. 148.

²² J. Giertych, *Tragizm dziejów Polski*, Pelplin 1936, s. 273.

²³ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, t. III, Warszawa 1931, s. 112.

wej, mechanizmowi funkcjonowania spisku, takim czy innym prowokacjom, albo przeciwnie — aurze romantyzmu. Teraz oto Bobrzyński wskazał, że niebagatelną rolę odegrał czynnik socjalny.

Rozwinęli tę koncepcję w oparciu o solidne badania archiwalne dwaj uczniowie Tokarza: Edmund Oppman i Maksymilian Meloch. Pierwszy ukazał gospodarczo-społeczne przesłanki zrywu warszawskiej ulicy w Noc Listopadową. „Warszawa była podminowana. Wyraźnie zarysowało się polityczne i społeczne podłoże ewentualnych rozruchów. Wystarczył jeden czyn śmielszy, jedno silniejsze wystąpienie, by akademicy, inteligencja i lud warszawski chwycili za broń”²⁴. Drugi uczeń Tokarza, Meloch, położył nacisk na zaognienie kwestii agrarnej. „Jeśli noc 29 listopada nie skończyła się tylko rozruchami, jeśli powstanie zwyciężyło w całym kraju — dowodzi to, że podstawy jego były znacznie poważniejsze. Spisek Podchorążych był ramieniem zbrojnym wszystkich żywiołów radykalnych, które dojrzewały do walki o niepodległość”²⁵.

Marceli Handelsman kreślił swój rozdział IV *Adama Czartoryskiego* w początku roku 1940. I on uwzględnia kryzys ekonomiczny jako jedną z przyczyn załamania się systemu politycznego Królestwa. Lecz większą wagę przypisuje fermentowi moralnemu. „Rewolucja literacka tego czasu jest nie tyle odbiciem, ile wyrazem powszechnej tęsknoty za czymś nieokreślonym, ale nieomylnie nieuniknionym, i dojrzewa w oczekiwaniu działania, czynu narodowego”. Czy sam autor jest zdania, że nie można go było uniknąć? Czytamy nieco dalej: „Odruch szybko przechodził w ruch, który rósł i z winy bezruchu klas posiadających, a bezczynności władz i Konstantego przechodził w pęd ogarniający coraz szersze kręgi — stawał się naprawdę narodowym”²⁶. Tutaj jak gdyby nawiązuje Handelsman do koncepcji Aëra-Rzążewskiego: że odważniejsza postawa „umiarkowanego” obozu mogła była zapobiec powstaniu lub lepiej nim pokierować.

Przegląd postaw dawnej historiografii wobec powstania listopadowego można by zamknąć wydaną już po wojnie książką Mariana Kukiela. Autor dostrzega „stałe działające źródła nastrojów rewolucyjnych wśród inteligencji, młodzieży cywilnej i wojskowej, wśród ludności pracującej w Warszawie i innych miastach oraz wśród inteligentniejszych szeregowych wojska polskiego”. Dolicza do tego: zapalenie się głów „na wiadomość o paryskim przewrocie”, prawdopodobne apele „Wielkiego Namiotu Świata — do braci węglarzy w Polsce”, nieznośną dla Polaków „myśl o marszu z Rosjanami i Prusakami przeciw wolnym narodom Zachodu”; trwogę o „los państwa” pod spodziewaną okupacją wojskową Dybicza; i wreszcie „stryczek na gardle wobec grożącej likwidacji” spisku²⁷. Długa lista przyczyn, stwarzająca wrażenie nieprzewycięzalnej konieczności.

²⁴ E. Oppman, *Warszawskie Towarzystwo Patriotyczne*, Warszawa 1937, s. 30 n. Idzie tym śladem także J. Dutkiewicz, *Wybór źródeł do dziejów powstania listopadowego*, Wrocław 1957, s. XVI.

²⁵ M. Meloch, *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1948, s. 35. Wyd. I — 1939.

²⁶ M. Handelsman, *Adam Czartoryski*, t. I, Warszawa 1948, s. 139, 152.

²⁷ M. Kukiel, *Dzieje Polski porobiorowej*, wyd. II. Londyn 1963, s. 230—3.

Lata powojenne przyniosły, jak wiadomo, bujny rozwój studiów nad powstaniem listopadowym; ich punktem wyjścia stał się Rok Mickiewiczowski (1955), głównym ośrodkiem — zespół Józefa Dutkiewicza w Łodzi. W centrum zainteresowań znalazły się „wewnętrzne dzieje” powstania, konkretniej zaś — walka stronnictw, zaczynająca się już pierwszej nocy z 29 na 30 listopada. Niemało dyskutowano także nad genezą Nocy Listopadowej, kontynuując spór jeszcze przedwojenny: czy mianowicie spiskowców zmusiła do działania obawa aresztowań, jak chciał Tokarz, czy też ogłoszenie mobilizacji armii polskiej, według Dutkiewicza. Później zaczęła się (i jeszcze nie skończyła) polemika uczniów Dutkiewicza z wyznawcami Kukiela: czy podchorążowie powstali na rozkaz z Paryża, czy też takiego rozkazu nie otrzymali? Na tym tle zeszła z pola widzenia sprawa konieczności, czy też niekonieczności powstania. Zarówno kontynuatorzy tradycji piłsudczykowskich, jak też historycy marksiści i marksizujący oceniali dodatnio powstanie listopadowe, jakkolwiek pierwsi posługiwali się terminem walki o niepodległość, drudzy zaś wprowadzili w obieg wyrażenie: ruch narodowowyzwoleńczy.

Henryk Jabłoński pisał: „Ruch spiskowy nie był jednolity, łączyli się bowiem w nim zarówno zwolennicy obrony liberalno-szlacheckiego charakteru Królestwa, jak i radykałowie, dążący do demokratycznych przekształceń kraju, uważający swoją akcję za część rewolucyjnego ruchu w imperium rosyjskim. Na tych ostatnich niewątpliwie wpływ miały antyfeudalne dążenia chłopstwa i pospólstwa miejskiego. Jednych i drugich łączyło tylko dążenie do czynnej walki zbrojnej o niepodległość. [...] Przypomnieć jednak należy, że ci, którzy osiągnęli w powstaniu władzę, nie byli jego twórcami i że czynili wszystko, by stało się ono wojną polsko-rosyjską, a nie rewolucją społeczną. [...] Słabość lewicowego nurtu w powstaniu listopadowym, nieumiejętność wykorzystania przezeń patriotyzmu plebejskich mas miejskich i uruchomienia wielkich sił rewolucyjnych tkwiących w ludzie wiejskim — nie przekreśla jednak tego faktu, że i to powstanie miało doniosłe znaczenie rewolucyjne w skali międzynarodowej”²⁸.

Skoro powstanie uznaliśmy za słuszne, nawet w świetle definicji Engelsa o „rewolucji konserwatywnej” — czy warto było rozważać jakąś jego alternatywę?

Do problemu konieczności powstania zbliżali się jeszcze najsmielej autorzy piszący dla szerszego, nie tylko fachowego czytelnika. Jerzy Szacki w książce o Mochnackim tak wspominał zawiązek sprzysiężenia Wysockiego: „Nie padło jeszcze słowo «powstanie» i nikt może o nim nie pomyślał. Kiedy indziej zostaliby zapewne mało znaczącą grupką. Tyle ich było w latach poprzednich! Tym razem stało się inaczej. Ta garstka stała się zalążkiem lawiny. [...] Zawdzięczali swoją jedność temu, że żaden z nich nie widział jasno ani celu, do którego zdążali, ani dróg, które mieli przejść. Chcieli niepodległości Polski, wiedzieli, że nie zdobędą jej bez zbrojnego powstania”²⁹. „Zalążkiem lawiny” —

²⁸ H. Jabłoński, *Międzynarodowe znaczenie polskich walk narodowowyzwoleńczych XVIII i XIX w.*, Warszawa 1966, s. 38 n. Wyd. I — 1955.

²⁹ J. Szacki, *Historia jedyne go romansu*, Warszawa 1958, s. 78 n.

a więc żywiołu nie do powstrzymania — zdaje się w tym ujęciu sama idea niepodległości.

Tadeusz Łepkowski wyraził się jeszcze bardziej stanowczo: „Splot nabrzmiałych konfliktów społecznych z wzmagającym się uciskiem politycznym czynił wybuch powstania nieuchronnym. Odkrycie pięciu czy sześciu spisków nie mogło przeszkodzić w zawiązaniu się nowego sprzysiężenia. W odpowiednim momencie, w chwili silnego wzrostu konfliktów społecznych i dążeń niepodległościowych, każdy sygnał powstańczy mógł znaleźć mocny odzew w masach i porwać kraj do walki”³⁰.

W ostatnich kilku latach ukazały się trzy zbiorowe zarysy całości dziejów Polski. Wolno w nich upatrywać próby syntetycznego ujęcia bieżącego poziomu wiedzy naszej historiografii. Spróbujmy zamknąć nasz wyrwykowy przegląd stanowisk zacytowaniem fragmentów tych trzech książek, tłumaczących okoliczności wybuchu powstania listopadowego.

Lech Trzeciakowski: „Okupacja terytorium przez wojska carskie, wymarsz armii polskiej, zachwianie systemu finansowego, spowodowane koniecznością przejściowego utrzymania dziesiątków tysięcy żołnierzy, stawiły przyszłość Królestwa Polskiego pod znakiem zapytania. [...] Wśród konspiracji panowało przekonanie o konieczności wywołania zbrojnego powstania”³¹.

Józef A. Gierowski: „Powstanie i mnożenie się tajnych związków było wyrazem ogarniającego Polaków fermentu i niezadowolenia z istniejącej sytuacji. Świadczyło, że decyzje kongresu wiedeńskiego co do losów narodu polskiego zostały uznane za twardą konieczność chwili, ale nie za trwałe rozwiązanie. [...] Działalność sprzysiężenia nie mogła ująć uwagi policji. Na jesieni 1830 r. Mikołaj I powiadomiony o spisku wydał polecenie aresztowania jego członków. Zbiegła się z tym decyzją carską interwencja na zachodzie przeciwko rewolucji belgijskiej i francuskiej. [...] W takiej sytuacji zapadła decyzja wywołania powstania”³².

Władysław Zajewski: „Jesienią 1830 r. obserwujemy w Królestwie Polskim złe urodzaje, zwyczaję cen zboża, w stolicy — pierwsze strajki robotników fabryki Fraenkla. Były to jednak elementy wspierające, potęgujące niezadowolenie, szczególnie uboższych dzielnic Warszawy, ale nie zdecydowały one o wybuchu powstania. [...] Znacznie bliższy prawdy był [...] Gustaw Małachowski oświadczając w sejmie w lutym 1831: Rewolucja nasza jest narodową w najściślejszym tego słowa znaczeniu — nie powstałiśmy dla tych czy innych socjalnych wyobrażeń, nam idzie o niepodległość. [...] [W listopadzie] sprawy jednak zaszły już za daleko, aby można było się wycofać. Zdecydował nie lęk przed

³⁰ T. Łepkowski, *Warszawa w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1965, s. 49 n. Wyd. I — 1957. Por. tenże, *Piotr Wysocki*, Warszawa 1972, s. 57: „Zagrożenie bytu sprzysiężenia przez policję i możliwość jego rozpadu na drodze dezercji, a także w wyniku narastającego rozczarowania i wewnętrznych podziałów — to były dostateczne powody do podjęcia straceńczej nawet próby insurekcji. Gdy zaś w dodatku 19 i 20 listopada prasa warszawska przedrukowała ukaz Mikołaja I o postawieniu w stan pogotowia wojennego armii carskiej i wojsk polskich dla rychłego, jak zrozumiano, pchnięcia ich przeciw rewolucji we Francji i Belgii, zapadła w kierownictwie związku nieodwołalna decyzja chwycenia za broń”.

³¹ *Dzieje Polski*, pod redakcją J. Topolskiego, Warszawa 1975, s. 452, 467.

³² *Historia Polski 1505—1864*, cz. 2, Warszawa 1978, s. 236, 254 n.

stryczkiem kata w wypadku wspy, ale młodzieńczy entuzjazm i wiara w możliwość zwycięstwa powstania, a zwycięstwo rewolucji w Paryżu pogłębiło niezmiernie tę wiarę”³³.

Obiegowe jest powiedzenie, że zwycięstwo każde ma licznych ojców, klęska zaś pozostaje sierotą. Z obserwacji tej można wysnuć i dalszą konsekwencję. Oto zdarzenie szczęśliwie zakończone skłonni jesteśmy przypisać trafnemu rozeznaniu danego męża stanu, geniuszowi dowódcy, męstwu rycerzy, lub rewolucjonistów. W takich wypadkach milcząco zakładamy, że istniały rozmaite alternatywy rozstrzygnięcia danego starcia, rozwikłania problemu — że o szczęśliwym wyniku przesadziła czyjaś decyzja, czyjś czyn, indywidualny lub zbiorowy. Przeciwnie zaś postawa deterministyczna ujawnia się najczęściej wtedy, kiedy zastanawiamy się nad poniesioną klęską. Rozgrzeszyć antenatów jest chyba najłatwiej, jeżeli przyjmujemy, że fatalnej decyzji nie mogli oni uniknąć, że katastrofę spowodowała „ananke”. Tak to odczuwa opinia publiczna, wypowiediana ustami publicystów; lecz ulegają temu nastrojowi i zawodowi badacze, odzegnujący się od fatalizmu równie stanowczo, jak i od „gdybania”. Trzy przytoczone wyżej wypowiedzi z ostatnich lat pięciu na temat wybuchu powstania listopadowego różnią się w rozkładzie akcentów, w zestawie przyczyn ważniejszych i mniej ważnych. Wszystkie jednak sugerują czytelnikowi — oczywiście w sposób dyskretny — że powstanie to nie mogło nie wybuchnąć.

W obliczu tej prawidłowości warto było może zastanowić się w tym artykule, czy nie dochodziły do głosu i przeciwne poglądy: kto i kiedy, w jakich okolicznościach i w imię jakiej zasady wywodził, że istniała alternatywa dla powstania listopadowego. Pomijam wiekowy spór, bynajmniej nie zakończony, o to, że należało zacząć je w innym momencie, albo rozegrać je lepiej, inaczej? Kto jednak twierdził, że mogliśmy zaoszczędzić sobie tego powstania? Można by tu wyróżnić trzy szkoły myślenia.

Pierwsza, zakładająca, że mrzonka niepodległościowa w ogóle niosła zgubę narodowi. Tym samym trzeba było (a więc i: można było) tej mrzonki się wyrzec. To głosili m.in. Henryk Lisicki i Jerzy Moszyński.

Druga szkoła, potępiająca polskie ruchy narodowowyzwoleńcze XIX w. ze względu na ich powiązania z międzynarodowym obozem socjalnego przewrotu, od którego więc należało (znów zatem: można było, odciąć się kategorycznie. To myśl przewodnia publicystów Narodowej Demokracji, podsumowana przez Jędrzeja Giertycha.

Szkoła trzecia, zakładająca, że polscy konserwatyści, bardziej trzeźwi i doświadczeni politycznie od młodzieży, powinni byli (to znaczy: mogli byli) zdobyć sobie zaufanie społeczeństwa, powstrzymać je od czynów pochopnych i szalonych oraz wskazać alternatywną drogę obrony narodowości. To jest myśl, którą Władysław Zamoyski przypisywał Stanisławowi Rzewuskiemu, a którą na schyłku stulecia rozwinął Adam Rządewski³⁴.

³³ *Zarys historii Polski*, pod redakcją J. Tazbira, Warszawa 1979, s. 407 n.

³⁴ Nie wskazuję tu *expressis verbis* programu pracy organicznej, ponieważ nikt go jeszcze nie formułował w 1830 r. jako alternatywy dla programu niepodległościowego. Linia polityczna Lubeckiego była czymś jakościowo odmiennym od późniejszej praktyki organiczników.

Można by przejść do porządku nad jedną, drugą i trzecią koncepcją ze względu na ich sprzeczność z tradycją narodową albo na ich wsteczność, albo na ich niewykonalność. Nie są to jednak, anno 1980, rozważania wyłącznie akademickie.

Tomasz Łubieński ogłosił parę lat temu broszurę pod rozmyślnie prowokującym tytułem: *Bić się czy nie bić*. O wybuchu powstania listopadowego pisze, można by rzec, tradycyjnie: „Na zdrowy rozum wydawało się, że nie warto ryzykować tak ciężko wywalzonego powszechnego spokoju, aby montować osobne państwo dla nie bardzo umiających się rządzić wojowników. [...] Słowem, było co do stracenia i na pewno mogło być gorzej.

A zatem zważmy bezstronnie. Po jednej stronie garść niezbyt liczącej się inteligencji i oficerstwa, po części patriotyczna, troszeczkę zniecierpliwiona powolnością awansów, wreszcie poparcie ludowe instynktowne i nawykowe, skoro od dawna nikt nie trudził się tutaj uświadomieniem mas. [...] [Po drugiej] ludzie wybrani wbrew swej woli, lojaliści obdarzeni uzurpowaną władzą, musieli ją przyjąć i jakoś pełnić, pomimo wszystkich swoich obaw, oporów i pokus kapitulanicznych, jeszcze bardziej bowiem bali się szantażu moralnego i fizycznego ze strony owych elementów, które, jakkolwiek by je nazywać — buntownikami, szaleńcami czy prowokatorami — posłużyły się świętą ideą niepodległości”.

A więc raz jeszcze fatalizm? Chyba jednakże nie... Oto bowiem w zakończeniu swej książeczki autor raz jeszcze rozważa, jak mogli się byli zachować „ci zwyczajnie nieciekawii” ludzie, którzy nie chcieli powstania, ale jednak wzięli w nim udział. „Ci złęknieni zarówno obcego gwałtu, jak bratniej niesławy. Ci, co cierpią na brak charakteru i nie mogą, czy nie umieją, przyznać się po męsku, że w powszedniości tego jedynego życia, jakim dysponują — wesołego, niewesołego, zbyt krótkiego albo przydługiego — nie dość się przejmują tak arcyważnymi szczegółami, jak barwa czy ilość głów herbowego narodowego orła. Ale nie przyznają się do słabości, małości, wstydzą się, że ktoś je wykryje. Boją się przyznać do tego stopnia że czasem nawet dla świętego spokoju — konspirują, walczą, umierają”³⁵.

Dylemat to nie tylko „zwyczajnych, nieciekawych” ludzi, ale zwłaszcza kilku pokoleń „białych” polityków. Nauczyliśmy się rozszyfrowywać jego klasowe uwarunkowania. Warto jednakże uwzględnić w rozrachunku i te psychologiczne motywacje, które w momentach przełomowych dla narodu — nieraz przeważają szale.

LE PROBLÈME DE L'INÉVITABILITÉ DE L'INSURRECTION DE NOVEMBRE

La question si l'insurrection devait éclater à Varsovie à un jour donné du mois de novembre 1830, a toujours préoccupé les publicistes d'abord, les historiens ensuite. L'article analyse le développement des opinions sur une étendue de 150 ans. La propagande insurrectionnelle affirmait, en défendant la justesse de la cause polonaise, que l'insurrection était nécessaire, elle l'expliquait par l'oppression tsariste et par le droit du peuple à l'indépendance. L'oppression engendrait la conspiration, la conspiration conduisait au soulèvement. Quant

³⁵ T. Łubieński, *Bić się czy nie bić*, Kraków 1978, s. 18 n., 114 n.

à la propagande antipolonaise, elle était d'avis que l'„incorrigible” peuple polonais devait se révolter malgré les bienfaits dont il était l'objet.

Après la défaite de 1863—1864, les conservateurs polonais opposés aux soulèvements en général, essayaient de prouver que l'on aurait pu empêcher l'Insurrection de Novembre si la politique menée par les Polonais, notamment par leurs dirigeants modérés, était meilleure. Pourtant l'historiographie du XX^e s. glorifie de nouveau l'Insurrection — inévitable et nécessaire. Dans ce chœur de louanges seule la Démocratie nationale fait exception.

Des recherches détaillées sur le genèse de la Nuit de Novembre ont révélé récemment (en soulevant des polémiques acharnées) de nombreux éléments: politiques, idéologiques, sociaux, militaires, internationaux. La multiplicité des causes suggère que l'Insurrection ne pouvait ne pas éclater. Il est d'ailleurs naturel qu'un événement qui s'est soldé par la défaite soit mis au compte de l'inévitabilité. Seuls les milieux contraires à tous les soulèvements voyaient une alternative à l'Insurrection de Novembre.